

Od autora: O pewnej przyjaźni, która jest...

Sierpniowy wieczór. Taki cichy i jakby trochę zamyślony. Skupiony na tym, co wydarza się we mnie. W wnętrzości, która wzbijając się w niewymierną "ponadprzestrzeń" wymyka się spod wszelkiej kontroli. Wyprzedzając czas. Omijając materialny wymiar tego, co skuteczne. Zasłuchana w jego słowa. Zapartzona w gesty. Szukając odpowiedzi na coś, co zdaje się być moim przeczuwaniem od lat. To jego rozdrażnienie spowodowane tym, co przed chwilą zobaczyliśmy w kinie. Niby wspólnie, a jednak osobno. Każde z pojedyncza. każdy z poziomu własnego przeżywania i osobistych doświadczeń. Z odosobnienia znajdującego się w tym niewidocznym punkcie własnych subiektywnych wrażeń. Codziennosc i niecodziennosc przesączająca się przez filtr kolejnego zatrzymania w fazie snu. Moja i jego. Moja i ludzi, których zmierzają przed siebie. Do swoich codziennych spraw. I gdy jeszcze chwilę chcemy ze sobą po-
być. Dopowiedzieć sobie to "coś", co takie nieoczywiste jest dla mnie, a co dla niego wydaje się być zachwytem i drzeniem słów.

Idąc tak krok po kroku. Potykając się niejako o własną subtelność myśli. O pytania, które nie chcąc przekroczyć bram raju wciąż jeszcze zmierzają do piekła. Jakby to tam było radośniej, bliżej i cieplej. Jakby to tam było dostępniej. Może dlatego, że wyraźniej lub pewniej. Gdzie więcej nie znaczy, że to samo lub podobnie, a więc nijak...

A jednak nie... To już nie to samo co było w nas kiedyś. Zamknięte na kłódkę drzwi. Otwierane z rzadka i tylko w konkretnych celach. Ja tobie coś tam załatwię, ty podpiszesz: o tu widzisz... I koniec. I może jakaś kawa gdzieś pomiędzy. szybko i niekoniecznie na temat...

To było tak dawno. Jakby w zupełnie innym świecie. W zamkniętych klatkach naszych wspólnych obaw. Choć takich trochę poprzecinanych na pół.

Wiesz - myślę sobie czytając tamten stary tekst, o którym ty nawet nie wiesz, bo skąd... - powstał tamtego lata. Tuż po obejrzeniu filmu "Idealne kobiety". Widziałam, że jesteś pod wrażeniem, gdy tymczasem ja... kobieta i matka... byłam nim wstrząśnięta. Bo niby wszystko takie idealne. Gra aktorów. Zdjęcia. Sceny. I te bezwstydne obrazy... ta ich pozorna czystość... niewinność. Odgrywanie miłości, która zdaje się być nie więcej niż pustką i głodem, nienasyconych życiem kobiet.

Sierpniowe niebo zdało się być tak samo czyste jak tamto australijskie. I tylko brakowało nam do szczęścia zatrzymania na jakiejś odległej plaży. Gdzie nasza samotność wypłukana w regularnym rytmie fal, domknęła by nasze tęsknoty w jakimś pozytywnym finale. Gdy tymczasem ja i ty... Tak bardzo od siebie dalecy i jednocześnie tak bliscy. Patrzący na ten i nie inny świat jakby z innych stron, poszerzając go o wspólne horyzonty tego, to być może, a być nie musi. I gdy wspólne przebywanie zdało się być otwarciem na to, co odnajduję w sobie dziś.

Improwizacje stały się moim życiem. Słowa, których moc objawia się tylko teraz i tu. Zeszłoroczny śnieg jest taki sam jak wspomnienie tamtego wieczoru. Choć może i nie, bo... Śnieg, którego nie było albo którego chłodu nie pamiętam nie ma w sobie nic, co mogłoby uruchomić we mnie jakieś nowe teraz. Tamten sierpień wydarzył się naprawdę... Widzę jak kolejny raz okrążamy galerię handlową i jak przysiadamy na ławce. Rozmawiamy jeszcze ze sobą przez chwilę, próbując zachować w sobie zarówno ten twój zachwyt jak i moje zgorszenie tym, co jeszcze chwilę temu zobaczyłam w kinie.

To nasze skupienie i cisza, która zapada w nas i wokół nas. Gdy to, co niedopowiedziane, zdaje się opowiadać najpełniej o tym wszystkim, co trafione i nietrafione. Co przeżyte i zasmakowane razem lecz nie zawsze na pół.

I pomyśleć, że żadne z nas nigdy nie było niczyją połówką. Zasluchani w siebie stawaliśmy się coraz bardziej absolutną pełnią samego siebie nasze niewidoczne życiowe bagaże, przemykały obok nas jak cień. i gdy tamten obraz wymykając się spod mojej powieki, namalował siebie czernią atramentu na białej kartce papieru. Chwilowa wrażliwość, której sens dogonił mnie w chwili, gdy ty sam byłeś dla mnie jakby cieniem.

Dzięki tobie miasto stało się takie moje. Serdeczne i bliskie. Jego mury przemawiają do mnie twoim głosem. Tyle o nim wiesz - myślę, potykając się o własną tęsknotę. Mając na myśli nasze tamte spacerunki i czas stracony na nie wiadomo co.

Gdyby nie ty... Pewnie byłabym dziś zupełnie inna.

Utkana z twoich słów. Z opowieści o platanach czy domku Rabina, który stojąc tam gdzie stał, do dziś... stał się zupełnie czymś innym. I gdy nasza przyjaźń, która rozpadła się po pierwszej większej burzy zamigotała dziś złotą nitką Kintsugi. Sklejona prawdziwości tego, co było. Otwarta na to, co jest.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SylwiaJ, dodano 27.01.2021 10:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.